NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 9 Katowice, 6-go marca 1932

Na trzecią niedzielę Postu.

EWANGELJA

zapisana u św. Jana, rozdz. 6, w. 1—15.

W on czas: Przeprawił się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberyadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę, i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha, uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawić na próbę; sam bowiem wiedział, co miał uczynić. Filip Mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pacholę, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu? Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na miejscu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożywszy dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułomki, aby nie zginęły. Zebrali przeto, i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, które pozostały po tych, co jedli. A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus zdziałał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat. Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden .

NAUKA.

Chcielibyśmy i my pewnie należeć do tych wybrańców, którym Zbawiciel tam nad morzem Galilejskiem chleb rozdziela powszedni, którym głód zaspokaja i krzepi siły nadwątlone, pełen dobroci i miłosierdzia!

Nam zgotował i podaje Pan Jezus **chleb nieskończenie cudowniejszy**, wspanialszy, dla nas uczynił **cud daleko większy!** Z niedzielą dzisiejszą zaprasza nas Chrystus Pan do stołu Swego, na ucztę wspaniałą, prawdziwie królewską, gdzie karmić nas będzie chlebem niebiańskim, boską ambrozją, **Ciałem i Krwią Swoją!**

Rozpoczyna się czas, w którym Kościół św. w imieniu Zbawiciela zaprasza na gody niebiańskie, wzywa do Komunji św. wielkanocnej. Mamy uczestniczyć w tem, co posiadamy w religji naszej najwznioślejszego, najświętszego, w tajemniczym, boskim obrzędzie pożywania Chleba Żywota, w tem **najgłębszem ze wszystkich misterjów, jakie kiedykolwiek religje posiadały!**

Idźmyż wszyscy za wezwaniem Kościoła! Nikogo niech nie zabraknie przy biesiadzie, przy której sam Chrystus jest gospodarzem i samą ucztą, tajemniczą, niepojętą! Wielki zaiste musiał mieć Zbawiciel cel w ustanowieniu Wielkiego Sakramentu Ołtarza, jeżeli tak gorąco nas zaprasza, jeżeli nawet grozi wykluczeniem ze społeczności w królestwie niebieskiem, gdybyśmy zaproszenia Jego nie przyjęli.

Baczmyż wszakże pilnie, byśmy na ucztę boskiego gospodarza stawili się **dobrze przygotowani** w szatę godową! Oczyśćmy dusze nasze, zbrukane grzechem, w Sakramencie Pokuty, odnówmy się, by móc zbliżyć się do Chrystusa! Przyjmijmyż tę Komunję św. wielkanocną **sercem skruszonem** w poczuciu swej niegodności, ale z tem żywszą **wiarą i ufnością** w Zbawiciela, a przedewszystkiem **z miłością serdeczną** i z taką choćby **wdzięcznością**, jaką przepełnione były serca tych, których On cudownie nakarmił w dzisiejszej ewangelji.

Baranek bardzo cierpliwy!

Całe Mu Ciało poszarpały bicze,
Tłuszcza oplwała Najświętsze Oblicze,
Cierniowe kolce przebiły Mu Skronie,
Gwoździe przebodły Mu Stopy i Dłonie
I włócznia sączy z Boku Krwi ostatek —
Wszystko za winy Jego grzesznych dziatek.
Grzechy to nasze szarpią Jego Ciało
I obelgami plwamy w Twarz zbolałą,
I sprośnych myśli kolce coraz nowe
Wbijamy codzień w Przenajświętszą Głowę;

Chciwość rąk naszych Dłonie Mu przebiła
I zdrożne życie Stopy Mu przebodło...
Nad Bóstwo większa zda się grzechu siła,
Skoro umiera Bóg za ludzkość podłą...
To Miłość większa, niźli grzechy ludzi!
Litość się w Bogu dla ich nędzy budzi:
Oto dopuścił, że Mu Bok otwarto,
By marnotrawny syn z szatą podartą
Dzisiaj skruszony, choć wczoraj morderca,
Otwarty drogę miał do Jego Serca...

A. P.

Kilka słów o nierozerwalności małżeństwa.

Co to jest małżeństwo?

Małżeństwo między chrześcijanami jest Sakramentem, w którym mężczyzna i niewiasta przez dobrowolną umowę zawierają związek, celem zrodzenia i wychowania potomstwa oraz celem wzajemnej w życiu pomocy.

Z określenia, że małżeństwo jest Sakramentem, każdy wywnioskować może, iż po pierwsze, ustanowił je sam Jezus Chrystus, a po drugie, zapewnił przystępującym do tego Sakramentu łaskę swoją, czyli pomoc do należytego wypełniania obowiązków stanu małżeńskiego. Dlaczego Jezus Chrystus podniósł umowę małżeńską do godności Sakramentu, na to możnaby przytoczyć wiele powodów, ale niezależnie od nich, obowiązkiem katolika jest uznać tę prawdę, która małżeństwo otacza aureolą świętości. Dzięki niej umowa ślubna między chrześcijanami różni się o całe niebo od wszystkich innych ludzkich umów. Jest to umowa, którą sam Bóg zatwierdza i łączy nowożeńców nierozerwalnym węzłem jedności małżeńskiej.

Małżeństwo chrześcijańskie jest nierozerwalne.

Związek małżeński z istoty swojej, jeszcze przed wyniesieniem go przez Pana Jezusa do godności Sakramentu, był związkiem nierozerwalnym, którego rozerwać nie było zdolne żadne prawo ludzkie. Cechę tę stwierdza dobitnie praojciec nasz Adam, — mówiąc na widok Ewy: „Oto to kość z kości moich i ciało z ciała mego. Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej i będą jednem ciałem“ (Księga Rodz. 2, 23—24). Że słowa te nie są wyrazem tylko osobistego poglądu Adama na małżeństwo, ale pochodzą z natchnienia Bożego, o tem wiemy od samego Pana Jezusa, który je przytacza, jako słowa Boże. — Ale posłuchajmy, w jaki sposób Ewangelja przedstawia stanowisko Pana Jezusa w sprawie nierozerwalności małżeństwa. W rozdziale XIX. Ewangelji według św. Mateusza czytamy:

„I przyszli do Niego faryzeuszowie, kusząc Go i mówiąc: „Godzili się człowiekowi opuścić żonę swoją dla którejkolwiek przyczyny?“ Który odpowiadając, rzekł im: „Nie czytaliście od początku,Łq. dając, rzekł im: „Nie czytaliście, iż Który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? i rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mat. 19, 3—6).

Chyba już nie można w dobitniejszy sposób wyrazić zasady nierozerwalności małżeństwa: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza!“

Co sądzić o „rozwodach“?

Jeżeli prawdą jest, co Jezus Chrystus powiedział o nierozerwalności małżeństwa, — a prawdą być musi, gdyż będąc Bogiem ani sam się nie myli, ani nas omylić nie może, — to trzeba stąd wyciągnąć wniosek, że dla katolika „rozwód“ nie istnieje i wogóle słowo „rozwód“ w ustach jego nie ma żadnego znaczenia. Nauka moralności katolickiej, głoszona przez namiestników Jezusa Chrystusa, potępia i jako heretycką uznaje zasadę, której nauczali w ubiegłym wieku wrogowie wiary Chrystusowej: „Węzeł małżeński nie jest nierozerwalny i w różnych wypadkach rozwód może być postanowiony przez władzę świecką“ (Syllabus Piusa IX. prop. 67).

„Suchy marzec — mokry maj, będzie żytko jako gaj...“

Miesiąc, w okres którego weszliśmy, może od Marsa pochodzi, ale i słowo nasze marznąć do tej nazwy i do chwili, którą przynosi, jest stosowne. Przytem czemużby nie miał brać początku od słowiańskiej Marzanny. Miesiąc ten najwięcej odbiera przygan dla chwil zmiennych. Stąd przysłowie:

w marcu — jak w garncu.

Zmienność ta osobliwie starcom daje się odczuwać, to też niejeden:

w marzec — zadrze brodę starzec.

Słabą też i nie trwałą jest:

Pojednana przyjaźń — by marcowy lód.

Przysłowie gospodarskie uczy, że suchy marzec najlepsze urodzaje zapewnia.

Suchy marzec, mokry maj
będzie żytko jako gaj.

Najlepszy też był w tym miesiącu siew grochu, zaraz, jak tylko na rolę wyjechać można było. Przysłowie powiada o tem:

Kto sieje groch w marcu,
będzie go gotował w garcu.
A kto w maju — w jaju.

W dniu 1 marca w dzień św. Albina, według starego kalendarza Słowianie przed samym świtem gromadzili się na cmentarzach z pochodniami i tam ku czci umarłych składali ofiary.

Do dnia 4 marca, w którym obchodzimy uroczystość św. Kazimierza, przywiązane są przysłowia:

Na świętego Kazimierza
Wyjdzie skowronek z pod pierza.

Często w cieplejszy w tym dniu czas, wybijają się także w górę skowronki, a że dnia przybywa, więc:

Na świętego Kazimierza
dzień się z nocą sprzymierza.

W dniu 7 marca, św. Tomasza z Akwinu, nastąpił chrzest Mieczysława I. w r. 965. Dziejopisowie twierdzą iż przez pięć wieków tę wielką pamiątkę obchodzono topieniem bałwanów.

Dzień 9 marca poświęcony jest czci Cyryla i Metodego, apostołów słowiańskich. Oni to sprawili, że Morawy przyjęły wiarę chrześcijańską a przy nich odebrała oświatę i Chrobacja. Cyrylemu też zawdzięczamy pierwszy przekład biblji w języku starosłowiańskim.

Dzień 10 marca jest bardzo ważny, gdyż jest przypowieść, że jeżeli w tym dniu odwilż, to potrwa ona dni 40 i zima się już skończyła; jeśli zaś mróz, to ich jeszcze 40 takich będzie.

Na św. Grzegorza w dniu 12 marca — jak powiada przysłowie — idą rzeki do morza, gdyż Wisła i inne rzeki naszego kraju zazwyczaj w tej dobie wyzwalały się z oków lodowych. Dzień św. Grze-

gorza był niegdyś świętem żaków szkolnych. Dnia tego wiedli rodzice dzieci do szkół; mamy tego pamiątkę w śpiewach, jako to:

Gre - gre - gre - gory,
pójdźcie dzieci do szkoły.

Szkoły poczynające zwały się gregorjankami · Dzień ten dzieci wesoło w szkołach obchodziły. Dzielił z niemi wesołość ich bakałarz, którego długim sznurem nawleczonym obwarzankami opasywały tyle razy, ile wystarczał. Uciekał bakałarz tak opasany, a dzieci, szarpiąc obwarzanki, za nim goniły.

Dzień św. Józefa Oblubieńca obchodzony był w Polsce uroczyście z powodu wielu Józefów, a jako że zbliżał się czas wiosenny, przeto mówiono:

Święty Józef kiwnie brodą
Idzie zimno na dół z wodą.
Święty Józek — wiezie trawy wózek.
ale czasem smuci — bo śniegiem przyrzuci.

Do św. Benedykta w dniu 21 marca przywiązane jest przysłowie:

Benedykt w pole z grochem.
Wojciech z owsem jedzie. —
Marek ze lnem,
Filip latarkę wywiedzie.

Wedle ludowej przypowieści na Zwiastowanie w dniu 25 marca przylatywał bocian, niosąc jaskółkę na ogonie. Był to najpewniejszy zwiastun wiosny, choć i jemu omylić się trafiło. Wogóle nie dowierzano marcowej pogodzie a nawet jaskółce, bo przysłowie ostrzega, że „jedna jaskółka nie przynosi wiosny". Dzień Najśw. Marji Panny, którą także nazywano wiosenną, był również proroczy. Mówiono bowiem:

Na Zwiastowanie
Jeśli mgła w zaranie,
Chociaż słonko jasno wschodzi
Znak niechybny to powodzi.

Przy końcu marca rozpoczynała śpiewać ziemba, pokazywały się słomki i szpaki, oraz ciągnęły bekasy. Oprócz leszczyny kwitły zwykle w tym miesiącu wilcze łyko i podbiał.

Nawrócony przez Przenajśw. Sakrament.

Pewnego dnia oświadczył mi mój opiekun, wręczając mi kilka talarów, że kapitał mój wyczerpany, zawiadowstwo jego skończone i nie jest mu możliwem nadal się mną zajmować. Stanąłem jak wryty, powstrzymując łzy, a oprzytomniawszy, udałem się z troską w sercu do mego pokoiku na strych. Nie jadłem nic prócz suchego chleba, który popijałem szklankę zimnej wody; ale pomimo to ubywało z dniem każdym gotówki, stanowiącej mój majątek, aż na koniec pewnego poranku posiadałem tylko jeszcze tyle, aby kupić kilka bułek. Nie byłem zdolny udać się do mego brata, tkóry był tak twardego względem mnie serca, z prośbą o jałmużnę; rozumiałem zatem, że przyjdzie mi umrzeć z głodu. Z żalem w sercu zwiedziłem miejsca ulubione, aby się z niemi pożegnać. Potem pobiegłem do kościoła katolickiego: nie spostrzegłem w nim nikogo, ukląkłem przed ołtarzem i opowiedziałem Panu Bogu, którego obecność tam czułem, moją straszną niedolę. Uśmierzyła się boleść i troska w mem sercu; poszedłem do warsztatu, a zaledwie zacząłem pracę, majster kazał mnie zawołać i oświadczył mi, że jest ze mnie w tej mierze zadowolony, iż odtąd wyznacza mi płacę tygodniową. Kto opisze mą radość i wdzięczność! Darowano mi życie!

Uczony niemiecki baron Fr. Gruben, zmarły przed kilku dziesiąt laty, w jednem z dzieł swoich opowiada, co następuje:

W mieście nad Renem, w którem niejaki czas przebywałem, poznałem malarza; odwiedzałem go często, ponieważ powierzyłem mu kilka prac. Zwrócił uwagę moją na siebie w kościele niezwykłą pobożnością przed Przenajświętszym Sakramentem Ołtarza; zdziwiłem się przeto niemało, dowiedziawszy się od niego samego, że dawniej był protesatntem. Prosiłem go, aby mi opowiedział historję swego nawrócenia, na co taką usłyszałem odpowiedź:

Mój ojciec był urzędnikiem i skromne życie prowadził. Niestety straciłem wcześnie obioga rodziców, a odziedziczyłem sumkę maleńką, którą zawiadował za mnie brat mój o wiele starszy, bogato ożeniony, który mnie dał w naukę do litografa, wyznaczył mi mały pokoik na strychu i ilekroć potrzebowałem pieniędzy, po trosze wypłacał. Zresztą mało się o mnie troszczył. W takiem opuszczeniu miałem wiele smutnych godzin. Gdy mi więc było bardzo ciężko na sercu, chodziłem do katolickiego kościoła i padałem na kolana na stopniach ołtarza. Bo aczkolwiek nigdy z nikim o tem nie mówiłem, wiedziałem jednak, że Bóg tutaj jest w inny zupełnie sposób obecnym jak w naszych kościołach protestanckich, do których chodziłem co niedziela na kazanie, w których mnie jednakże nic nie zatrzymywało, skoro ksiądz przestał mówić i śpiew zamilkł.

Szczególna, że nigdy nie pomyślałem o tem, aby zostać katolikiem, chociaż gorliwiej, aniżeli przedtem modliłem się często przed ołtarzem w kościele katolickim. Z ośmnastym rokiem odłożyłem tyle z zarobku jako litograf, że mogłem zapisać się na akademję w Monachjum. Tamto raz w chłodny wieczór listopadowy siedziałem w piwiarni u okna popijając z kufla. Nagle usłyszałem głos dzwonka; widzę, jak ksiądz, przed którym niosą dwie latarnie, idzie z Przenajświętyszym Sakramentem do chorego. Zwykle w takim razie idzie za kapłanem mnóstwo ludu, aby w modlitwie oddać cześć Przenajświętszemu Sakramentowi. Tym razem nie spostrzegłem nikogo; zdawało mi się, że zimny ze śniegiem pomieszany deszcz powstrzymuje wszystkich. Pomyślałem wtenczas: jeśli żaden katolik nie idzie, to ty oddaj cześć Panu. Pozostawiłem piwo i postępując z odkrytą głową za kapłanem zaszedłem w ciasną uliczkę, w której ksiądz, zanim wszedł do domu chorej osoby, obrócił się, aby według zwyczaju udzielić błogosławieństwa. Zdziwiony zapewne, że mnie jednego widzi przed sobą, trzymał przez dłuższą chwilę Przenajśw. Sakrament przedemną. I oto naraz serce me drgnęło dziwnie wzruszone, gdym tak w ciemnej nocy stał oko w oko przed moim Bogiem; szlochając głośno, padłem na kolana; gdym się zaś podniósł i sam pozostałem, niezachwiany powziąłem zamiar, aby przejść na katolicyzm; już nazajutrz z rana wyszukałem księdza, aby mnie nauczył zasad wiary katolickiej.

Sieroca dola.

W małej wioseczce Zagrodzinie, o kilkanaście mil od Warszawy położonej, w lichej napół w ziemię zapadłej chałupie. troje niedorosłych dziatek, tuliło się obok łóżka na którem spoczywała młoda jeszcze kobieta, co przygasłym wzrokiem wodząc po ich bladych twarzyczkach, kiedy niekiedy tylko silniejszem drgnięciem objawiała wyraźne znaki życia.

— Matko! — zawołało najmłodsze dziecię — daj chleba, bo Jagula głodna.

Na wyraz chleb! podniosła głowę druga nieco starsza dziewczynka i głośnym wybuchnęła płaczem.

— Cicho dzieci! — wyrzekł z cicha dwunastoletni chłopak, całując małe siostry, matka chora, wstać nie może. ale ja sam pójdę do wsi i przyniosę wam chleba bądźcież tymczasem spokojnie i czekajcie aż wrócę.

Dziewczęta znowu przytuliły się do siebie i snać przyzwyczajone ufać słowom brata, spokojnie usiadły przy łóżku.

— Czekajmy —mówiła jedna drugiej, niedługo Jasio przyniesie nam chleba.

Ale nim biedny Jasio nabiegawszy się po ludziach, zdołał wrócić do domu, mrok już dawno zapadł na dworze, a głęboka cisza ogarnęła całą izbę.

Nieszczęśliwa matka bowiem wydawszy ostatnie tchnienie, leżała wyciągnięta snem śmierci na swej nędznej pościeli, dwie zaś jej córeczki znudzone długiem oczekiwaniem, chrapały smacznie obok łóżka, ani się domyślając w nieświadomości swojej, że w tej właśnie chwili zostały sierotami. Łatwo sobie wyobrazić przerażenie i smutek biednego Jasia: widok śmierci nie był mu obcym, gdyż przed kilkoma zaledwie miesiącami, patrzył podobnież na zgon swojego ojca, a rozum i pojęcie wskutek doznanych cierpień, nad wiek w nim się wykształciły. Nie budząc zatem sióstr swoich, rozniecił trochę gałęzi na kominie i uklęknąwszy przy zwłokach matki, modlił się jak umiał za duszę. A że ani na wsi, ani w mieście nie brak u nas nigdy poczciwych ludzi, co chętnie spieszą na pomoc drugim, więc też i wtedy znaleźli się dobrzy wieśniacy, co dowiedziawszy się o śmierci biednej wdowy po Macieju Rozdłaku i smutnym losie jej trojga sierót, zajęli się natychmiast pochowaniem zwłok nieszczęśliwej.

Skoro tylko matka naszego Jaśka spoczęła w świętej ziemi, poczciwy chłopak myśląc tylko o tem, jak ma osłodzić sierocą dolę biednych siostrzyczek, ujął je obie za ręce i stanąwszy przed jednym z najzamożniejszych gospodarzy rdozinnej woiski, skłonił mu się do nóg i powiedział: — Przyszedłem tu was prosić miły gospodarzu, żebyście tym oto sierotom, nie poskąpili chleba i kąta w chałupie, a ja wam za to do śmierci służyć będę darmo. — Gospodarz ze łzami w oczach spojrzał na chłopca i zawoławszy żonę, powtórzył jej słowo w słowo mowę Jasia. Dobrą kobieta nie mając własnych dziatek i wiedząc dobrze, że sierota błogosławieństwo Boże do domu przynosi, wraz z mężem chętnie przyjęła niebożęta i z wielką ludzkością z niemi się obchodziła.. Jasiek, jako najstarszy, został użyty do pasienia bydła i z wielką gorliwością zajął się nowym obowiązkiem.

Tak więc dola naszych sierót nie była bynajmniej tak gorzką, jak się tego z początku można było spodziewać, i zapewne długo jeszcze nie byłyby jej tak boleśnie uczuły, gdyby w parę lat potem nie był umarł Wojciech Grzęda, ich dobroczynny opiekun, a jego żonę oddawszy rękę drugiemu, nie odmieniła ku nim poczciwych chęci: stała się ona teraz zupełnie inną, pod wpływem innego męża, który był o tyle skąpym i nieludzkim, o ile zmarły Wojciech był życzliwym i miłosiernym dla biednych.

Takie postępowanie zmiennej kobiety, zmusiło nakoniec naszego Jasia do opuszczenia jej domu, a będąc teraz spokojniejszym o siostry, które pomimo młodego wieku już także były zdolne pracować na chleb, przystał za parobka do kowala sąsiedniej wioski i służąc mu poczciwie, cieszył się nie pomału, że mógł za swój zarobek sprawić niejedno siostrom, że aż nieraz ludzie się dziwili, patrząc na biedne sierotki schludnie ubrane, gdyby gospodarskie córki. Trwało to przez lat kilka, kiedy nagle cholera z ogromną siłą zaczęła grasować we wsi, w której służył nasz Jasiek; ludzie padali jak muchy, codzień opróżniały się chaty, marniały gospodarstwa, a obawa śmierci przytłumiła w niektórych sercach uczucie litości. W jednym tygodniu prawie straszliwa choroba pozbawiła życia całą rodzinę kowala, biedna Jagusia, młodsza siostra Janka, padła także jej ofiarą, a nakoniec sam Jasiek, którego jej śmierć okropnie dotknęła, nie uszedł srogiej zarazy i padł bez pamięci w pustej obórce, gdzie go były kurcze z nóg zwaliły. Ale Opatrzność Boska nie opuściła biednego sieroty; przykrywszy się gnojem, uczuł wkrótce orzeźwiające ciepło, kurcze minęły, pot kroplisty wystąpił na całe ciało, a na koniec twardy i głęboki sen, przyniósł zupełną ulgę cierpieniom. Obudziwszy się po kilkogodzinnym spoczynku, uczuł nadzwyczajne pragnienie; kilka razy zawołał, aby mu podano trochę wody, ale tylko echo odpowiadało na jego słowa; chciał powstać, ale sił mu nie wystarczyło i upadł na ziemię skaleczywszy głowę o jakiś kawał drzewa leżący na drodze. Długo tak leżał omdlały prawie, oczy kołem mu stanęły, a język przysechł do podniebienia; zdawało mu się, że już nadchodzi ostatni kres jego sierocej doli, począł się więc w duchu modlić gorąco do Boga, ofiarując na chwałę Jego wszytsko, co wycierpiał za życia. Modlitwa przyniosła mu znaczną ulgę i do tego stopnia oderwała go od ziemi, że nie spostrzegł nawet, jak przez otwarte drzwi obórki, wsunęła się jakaś kobieta i nie wprzód ocknął się z osłupienia, aż gdy przystąpiwszy bliżej do niego krzyknęła z przestrachem: — Na Boga! i tu trup leży!

— Nie, ja nie trup jeszcze, ale będę nim niezawodnie, jeżeli mi nie podacie choć trochę wody, — rzekł słabym głosem Jasiek.

— Ach to ty Jaśku — zawołała z podziwieniem dziewczyna, wszyscyśmy myśleli, że już dawno nie żyjesz.

(Dokończenie nastąpi).